Sprawy „królestwa cygańskiego” w Polsce przedrozbiorowej, ciekawe jako kuriozalna forma podporządkowywania sobie ludności cygańskiej przez władze państwowe, w istocie nie miały dla życia Cyganów większego znaczenia - wielu cygańskich ugrupowań w ogóle nie dotyczyły. Toteż pod koniec XVIII wieku zaczęto przemyśliwać nad reformą stosunku państwa do tej grupy narodowościowej: istnieją informacje, że sam Tadeusz Czacki opracowywał dla Sejmu Czteroletniego projekt nowych przepisów. I oto w niespełna siedem miesięcy po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja - bo już w grudniu 1791 roku - w oparciu o uchwały sejmu i ogłoszoną Konstytucję, wydano podpisany przez Michała Wandalina Mniszcha, marszałka wielkiego koronnego, uniwersał dotyczący Cyganów w Polsce. Treść uniwersału chlubnie świadczy o jego twórcach i choć propozycje praktycznych rozwiązań nazbyt upraszcza, stanowi dokument jakiego trudno by w owych czasach szukać gdziekolwiek indziej. Warto w całości przytoczyć ten nieznany dziś „Uniwersał Komisji Obojga Narodów”:

„Komisja Policji Obojga Narodów wiadomo czyni, komu o tym wiedzieć należy. Gdy podobało się Opatrzności w liczbie pomyślnych dla kraju naszego zdarzeń udzielić i to, że przez Ustawę Rządową dnia 3-go maja, roku kończącego się, zapadłą, znalazł każdy w krajach Rzpltej mieszkaniec prawa opiekę, Komisja Policji Obojga Narodów, mając polecony w obowiązkach sobie przepisanych dozór skutków tego prawa, zna potrzebę obrócić troskliwość na ludzi będących dotąd w kraju naszym pod imieniem Cyganów. Lud ten, dla surowości prawa nie mając nigdzie pewnego siedliska, był przymuszonym zawsze być tułającym się, a zatem nie tylko krajowi nie użytecznym, lecz owszem szkodliwym, bo będąc pozbawionym sposobu zarobienia pracą i usługą, musiał szukać opędzenia potrzeb życia najczęściej z szkodą społeczności, w której się znajdywał. Gdy więc Konstytucja dnia 3 maja roku bieżącego, pod tytułem „Ustawa Rządowa”, zabezpieczając każdemu opiekę rządową, wszystkie tejże ustawie przeciwne prawa uchyliła, zniosła tym samym i te prawa, które broniły przyjmować na osadę lud, pod nazwiskiem Cyganów w krajach naszych będący. Dla czego Komisja Policji Obojga Narodów, odbierając ustawiczne raporta od różnych Komisjów Cywilno-Wojskowych i Magistratów, iż tego gatunku ludzi w różnych miejscach pod tytułem włóczęgów jest wiele przytrzymanych, znajduje potrzebę uwiadomić tak Prześwietne Komisje Cywilno-Wojskowe, jako i Szlachetne Magistraty i każdego w szczególności Obywatela, że tego gatunku ludzie nie są wyłączeni spod opieki rządowej i że każdemu wolno jest przyjąć Cygana na osiadłość lub w służbę do wsi swojej, jako też, że tak Komisje Cywilno-Wojskowe, jako i Szlachetne Magistraty nie mają pod tytułem włóczęgów tego gatunku ludzi aresztować, owszem, mają onym oznajmić o rządowej nad nimi opiece, wolność siedlenia się oświadczyć i do niej w krajach Rzpltej zachęcić. - Kiedy zaś wzwyż wspomnianym prawem zyskują dobrodziejstwo stałego pomieszkania, będzie obowiązkiem Komisjów Cywilno-Wojskowych i Magistratów dać baczność, aby się kupami jak dotąd nie włóczyli, ale każdy, wziąwszy paszport od Komisji

Cywilno-Wojskowej lub Magistratu w tym powiecie lub mieście, gdzie go niniejszy Uniwersał zastanie, starał się najdalej w przeciągu roku obrać pewne miejsce i pewny sposób do życia, a jeżeliby w przeciągu roku od daty niniejszego Uniwersału nie miał miejsca i dawnym zwyczajem się tułał, takowy za włóczęgę poczytany i do domów pracy lub więzienia, przez Komisję Policji oznaczyć się w kraju mających, oddawany będzie. Który to Uniwersał, aby do powszechnej doszedł wiadomości, Komisja Policji wydrukować i wydrukowany, do wszystkich Komisjów Cywilno-Wojskowych i do każdego miasta apelacyjnego, z miast zaś apelacyjnych do każdego miasta swego respective wydziału nieodwłocznie za rewersami rozesłać i o publikacją z ambon starać się zaleca.

Dan w Warszawie na Sesji Ekonomicznej Komisji Policji Obojga Narodów dnia 29, miesiąca grudnia, roku Pańskiego 1791.

Michał Wandalin Mniszech Marszałek Wielki Koronny"

Znamienne słowa Uniwersału mówią o uchyleniu przez Konstytucję 3 Maja praw, „które broniły przyjmować na osadę lud pod nazwiskiem Cyganów w krajach naszych będący". Dopiero więc pod koniec Rzeczypospolitej, w roku 1791, przestały formalnie obowiązywać ustawy z 1557, 1565 i 1578 roku, które polecały wypędzać Cyganów z kraju i zabraniały przechowywać ich, przyjmować do swoich gospodarstw, pod groźbą kary przewidzianej dla winnych współdziałania ze skazanymi na banicję. W ten sposób stworzono podstawy prawne, umożliwiające Cyganom porzucenie wędrówek. Niestety, jak wynika z późniejszych doświadczeń, nie tylko brak owych podstaw prawnych i nie tylko niechęć do osiadłego trybu życia kazały wędrować cygańskim taborom. Konstytucyjne przyzwolenie nie było równoznaczne z gotowością przyjmowania przedstawicieli tego ludu przez ludność miejscową. Nawet ci, którzy chcieli porzucić wędrówkę, nie mogli znaleźć miejsca, w którym pozwolono by im obrać stałe siedlisko. Uniwersał dozwala karać Cyganów dopiero w wypadku, gdyby nie skorzystali z przysługującego im odtąd prawa osiedlania się. I tu zaczynają się błędy szlachetnego Uniwersału. Daje on Cyganom zbyt mało czasu na zmianę trybu życia: zaledwie rok na znalezienie sobie stałego dachu nad głową i możliwości zarobkowania w miejscu osiedlenia - po stuleciach koczownictwa! Nawet przy najlepszej woli ze strony samych Cyganów i gospodarzy, którzy mogliby „przyjąć Cygana na osiadłość", termin taki byłby zupełnie nierealny. A cóż dopiero przy obustronnych nie- chęciach i braku jakiejkolwiek pomocy ze strony władz! Toteż i tym razem przepisy pozostały na papierze. Nastąpił drugi i trzeci rozbiór Polski. Po stworzeniu Królestwa Polskiego rozpoczął się pod okiem carskiego zaborcy proces „realizowania" poleceń osiedleńczych; stał się on w istocie wielkim polowaniem na Cyganów. Opierając się na przepisach Uniwersału z 1791 roku, nowe władze ogłosiły w dniu 11 maja 1816 roku „Rozporządzenie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji", uzupełniające ogólne polecenie Uniwersału bardziej szczegółowymi przepisami. Już z samej daty ogłoszenia nowych rozporządzeń wynika, że ów roczny termin prekluzyjny, wyznaczony 25 lat wcześniej, nie odniósł skutku. Ustalono więc termin nowy, tym

razem skracając go do sześciu miesięcy. Polecono władzom terenowym, aby ogłosiły „iż rząd tej klasie ludu daje opiekę i wolność zamieszkania w kraju, z warunkiem atoli osiadania na wsiach lub w miastach i trudnienia się rolą, bądź użytecznym jakowym przemysłem, bądź służbą lub wyrobkiem". Zobowiązano władze powiatowe, miejskie i gminne do spisywania danych personalnych Cyganów na specjalnie w tym celu sporządzonych wykazach. Dane te powinny zawierać także dokładną informację, gdzie Cyganie obierają sobie miejsce osiedlenia. Po otrzymaniu danych miejscowy urząd ma wydać Cyganom zaświadczenie, uprawniające ich do udania się tam, gdzie zamierzają osiąść na stałe.

Przepisy zawierają punkt nowy, którego nie było w uniwersale: „w przypadku, chociażby niektórzy z ludzi tego gatunku żadnego stałego zamieszkania nie zadeklarowali, byle udowodnili tylko, iż z wyrobku, za którym chodzą, albo z godziwego i użytecznego przemysłu znajdują swoje utrzymanie, wolność przenoszenia się w tym celu z miejsca na miejsce tamowaną im być nie powinna i zaświadczenie stosowne wydać onymże należy, z wyrażeniem atoli, gdzie, w jakim zamiarze idą, tudzież z zastrzeżeniem, aby ich wszędzie władze miejscowe, świadectwa takowe wizujące, zapisywały, oraz czas ich w miejscu pobytu i czym się tam trudnili". Wkrótce jednak zezwolono na zarobkowe jazdy tylko osiadłym Cyganom i to samotnie, bez rodzin. Prefekt Departamentu Radomskiego skierował 16 kwietnia 1816 roku pismo do Warszawy, w którym powiadamia, że podczas obławy, przeprowadzonej w dniu 10 kwietnia w lasach Stromieckich, schwytano „bandę Cyganów z 40 osób składającą się, różnej płci i wieku", po czym umieszczono wszystkich w więzieniu i poddano śledztwu. Prefekt prosi o „udzielenie przepisów rządowych", jak należy postępować z Cyganami, którym nie udowodni się żadnego przestępstwa, skoro „z sposobu ich życia żadnego pożytku". Zgodnie z przepisami województwo mazowieckie nadesłało listę imienną Cyganów, zapytując, co należy z nimi robić. Lista obejmuje dwadzieścia cztery osoby. W dniu 13 lipca 1819 roku Warszawa przesyła instrukcję, w której poleca, aby Cyganie, „którzy nie wskazują stałej posady" otrzymywali paszport z roczną ważnością do okolicy, którą sobie sami wybiorą. Tam będzie im wolno pod nadzorem policji „z niedźwiedziem swym bawić" w ciągu najwyżej roku, bez prawa opuszczenia obrębu województwa, i w tym czasie się osiedlić. Gdyby zaś nie dopełnili tego obowiązku, będą karani „jako nieposłuszni prawom krajowym". Nietrudno się domyślić, że zarówno Cyganie jak ich niedźwiedź nie zostali nigdzie przyjęci „na osadę" i tylko korzystając z paszportów przenosili się nadal z miejsca na miejsce. Władze postanowiły karać wójtów za udzielanie „wiz" Cyganom „włóczęgą się trudniącym" grzywną w kwocie sześciu złotych polskich. Gorliwość władz gminnych w obawie przed karą wzrosła. W dniu 1 lipca 1820 roku „wójt gminy Jabłonny ujął na włóczędze próżniackiej piętnaście familii Cyganów, z 70 głów składających się, którzy, wpadłszy raptownie do karczmy Rzyszew, dopuścili się hałasów".

Cyganów zatrzymano i natychmiast przewieziono do więzienia, a sąd wydał wyrok nakazujący przewiezienie Cyganów pod strażą do miejsc osiedlenia, które sami sobie wybiorą, oraz zarządzający ukaranie wszystkich urzędników, którzy do wędrowania dopuścili. Cyganie podali więc na chybił trafił nazwy miejscowości, w których gotowi są zamieszkać.

Polecenie sądu wykonano, odbierając w ten sposób m. in. kowalowi możność wędrownego uprawiania swego rzemiosła, co dawało mu dotychczas zwiększony popyt na kowalskie usługi; odebrano też muzykantom prawo grywania w różnych, coraz to innych miejscowościach na weselach lub w karczmach. Wreszcie ogłoszona zostaje groźna w skutkach decyzja namiestnika z dnia 3 listopada 1849 roku, na jej mocy za każdego ujętego dorosłego Cygana wypłacano żandarmom nagrodę w wysokości 2 rubli srebrnych i 85 kopiejek, za każde zaś schwytane dziecko - połowę tej sumy.

Po upływie miesiąca od ogłoszenia owej decyzji wydane zostało rozporządzenie, które, m.in. ostrzega również „wszystkich urzędników policyjnych, jakimi są prezydenci, burmistrze miast i wójci gmin", że za nieprzestrzeganie przepisów i tolerowanie wędrujących taborów karani będą nie tylko w myśl odpowiedniego artykułu kodeksu karnego, ale ponadto sami ponosić będą koszty wynagrodzenia żandarmów, należne im za ujmowanie Cyganów „na włóczędze". Decyzja carskiego namiestnika dała początek prześladowaniom, uprawianym przez żądnych dodatkowego zarobku żandarmów. Rozpoczęły się istne polowania na Cyganów. Powstała brzemienna w skutki, groźna sytuacja: Cyganom nie opłacało się nie kraść. Aresztowani, więzieni za samą wędrówkę, nie ryzykowali już niczym. Zamiast spełniać rolę wychowawczą, przepisy prawne zmuszały do przestępstw.

W 1850 roku w Guberni Jarosławskiej aresztowano 113 Cyganów, którzy nie mieli wymaganych legitymacji. Naczelnik guberni domaga się w 1851 roku

od władz centralnych jak najśpieszniejszego sprawdzenia, w jakiej guberni Cyganie ci są zameldowani „a to z powodu że zatrzymani Cyganie już przeszło rok siedzą w areszcie". Komisja Rządowa rozsyła kwerendę do wszystkich rządów gubernialnych, ale poszukiwania nie przynoszą żadnego rezultatu i sprawa przycicha. Korespondencja urzędowa nie wraca do 113 więźniów i nie znamy dalszego ich losu.

Cyganie ponosili odpowiedzialność nie tylko za własne sprzeciwianie się przepisom prawnym, ale również pokutowali za niechęć władzy i ludności miejscowej. Rząd guberni lubelskiej nadesłał w dniu 5 października 1851 roku specjalnym transportem grupę Cyganów, złożoną z 30 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, na teren guberni radomskiej, stwierdziwszy że Cyganie ci pochodzą z miasta Głowaczewa w Radomskiem. W mieście okazało się, że Cyganie nie figurują w spisach miejscowej ludności i chociaż znano ich w Głowaczewie, nie uznano ich jednak za stałych mieszkańców miasta. Mieszkańcy Głowaczewa „dla uniknięcia zapewne ciężaru, jaki zwykle za pojawieniem się bandy Cyganów ponosić muszą, pochodzenia ich

stamtąd zaprzeczyli". Wobec tego rząd gubernialny zatrzymał ich na tzw. koszcie transportowym. Ponieważ w miejscowym areszcie nie było wolnych miejsc, wynajęto w tym celu budynek, umieszczono tam wszystkich Cyganów i przeprowadzano dalsze śledztwo. Okazało się, że Cyganie ci przebywali w okolicach miasteczka i że są ślady, iż byli zapisani w tamtejszych księgach ludności, a następnie skreśleni z nich. „Całą przyczyną obecnego zawikłania (...) są władze miejscowe policyjne (...), głównie winnym okazał się być były burmistrz (...), który dowolnie wpisywał lub wykreślał z ksiąg ludności Cyganów". Rząd Gubernialny polecił ich osiedlić na terenie powiatu radomskiego, nakłonić do zarobkowania pracą i nie dopuszczać do włóczęgostwa. Zanim się to stało, minęło prawie pięć miesięcy od chwili przywiezienia Cyganów. Decyzja guberni zapadła w końcu lutego 1852 roku, ale już nie mogła być wykonana. Po blisko pięciu miesiącach od chwili uwięzienia, w nocy z dnia 2 na 3 marca Cyganie wyłamali się z aresztu i umknęli. W aktach nie ma żadnych dokumentów świadczących o schwytaniu uciekinierów. Można więc przypuszczać, że dane im było znów cieszyć się przysłowiową „cygańską wolnością", co w owych czasach niewiele różniło się od swobody tropionych zwierząt.

Zatrzymywali się w leśnych gęstwinach i stamtąd wypadali na kradzież, aby znów zniknąć w lasach. Odkąd sam proceder koczowniczy stał się przestępstwem, kradzieże musiały przybrać na sile, przestępczość się wzmogła, co jest logiczną konsekwencją obowiązujących wówczas przepisów prawnych. Koczujący Cyganie nie mogli bezpiecznie zarobkować, zepchnięci zostali poza obręb legalności. Poza tym obrębem otwierały się już tylko możliwości egzystencji przestępczej. Często w taką sytuację bez wyjścia zapędzani byli nawet ci, którzy chcieli się osiedlić, okazywało się bowiem, że są przez otoczenie traktowani jako osadnicy niepożądani.

Grupy złodziejskie były chwytane i przekazywane władzom. Ale przecież podobnie działo się i z tymi, którzy tylko wędrowali, nie dopuszczając się kradzieży. Ryzyka więc nie było; istniała tylko jedyna obrona przed utratą wolności: ukrywanie się i ucieczka. Wójtowie zatrzymywali wędrowne tabory, aby oddawać Cyganów do więzień. Cyganie często uciekali z transportu. I tak „banda z dziesięciu Cyganów złożona" we wrześniu 1855 roku „rozbiwszy straż, uciekła, przy czym jeden z Cyganów, Wincenty Radomski, uderzył kijem w głowę strażnika, Augusta Wójcika i zraniwszy go, odebrał kartę drożną i raport do sądu poprawczego". Okazało się potem, że owa „groźna banda" składała się z kobiet i dzieci. Jedyny dorosły, 39-letni Radomski, był wraz z 16-letnim Józefem Pranem „jednymi dybami na ręce" skuty. Wszczęto poszukiwanie, ale zbiegów nie odnaleziono.

A oto inny, charakterystyczny przypadek, w którym sprawdza się przysłowie: „Kowal zawinił, a Cygana powieszono". Z Tuszyna do Piotrkowa jechał omnibusem pocztowym właściciel wsi Szlubowo pod Pułtuskiem, Aleksander Sędzimir, kiedy napadli nań w drodze nieznani rabusie. Wszczęto poszukiwania. Zastępca wójta gminy Grabica otoczył tamtejszy las Wodzyński w pobliżu miejsca napadu, i począł przeszukiwać zarośla. Kiedy się dowiedział, że Cyganie,

przebywający w tym lesie kilka tygodni, przenieśli niedawno swoje obozowisko w dalsze rejony, wytropił ich w leśnych gęstwinach. Rewizja nie wykryła nic: ani broni, ani zrabowanych przedmiotów, ale „że nie mieli przepisanej legitymacji i ukrywanie się w lasach zamiary ich i postępowanie czyniło wątpliwym, przyaresztował ich więc i wraz z koniem i bryczką do miasta Tuszyna odstawił". Grupa liczyła 25 osób, w tym dwanaścioro dzieci. Przywódca tej grupy, Franciszek Paszkowski, stwierdził w protokołowanym zeznaniu, że Cyganie nie mieli nic wspólnego z napadem na pasażera poczty, a napastnikami są dwaj tamtejsi gajowi. I rzeczywiście: przesłuchano jednego z nich, Celestyna Dłuskiego, który przyznał się, że dokonał napadu wraz ze swoim kolegą, Antonim Kijańskim. A zatem Cyganie nie tylko byli niewinni, ale dopomogli w wykryciu przestępców. Co uczyniono więc z Cyganami? Aresztowano ich i wraz z aresztowanymi gajowymi odstawiono do sądu policji okręgu piotrkowskiego! Przestępstwem Cyganów był brak przepisowych legitymacji, dlatego też wraz z dwoma rozbójnikami powędrowali do więzienia,.

Mijał rok po roku, a polowania na Cyganów trwały nieprzerwanie. Żandarmi, zachęceni czekającą ich nagrodą za każdego „upolowanego" Cygana, zatrzymywali schwytanych „na włóczęgostwie" osiadłych Cyganów, lub też podawali tylko liczby ujętych, zatajając ich wiek, aby w ten sposób otrzymać wyższe wynagrodzenie, przysługujące im za schwytanie Cyganów dorosłych. Szły skargi do Warszawy i prośby o rozsądzenie, komu na przykład należy się nagroda po rubli srebrnych 14, kop. 25 od głowy za ujęcie Cygana Pawłowskiego z żoną i trojgiem dzieci w czerwcu 1860 roku? Wójt twierdzi, że nie żandarmom, gdyż właśnie on „ujął Jana Pawłowskiego ojca, żandarmi zaś pomogli mu tylko do przytrzymania żony i dzieci tego Cygana". Skarg i reklamacji tego rodzaju było więcej, choć nie za wiele - tyle, ile było zatargów pieniężnych między gorliwymi „łapaczami". Od szlachetnego w treści, zamiarach i intencjach Uniwersału z 1791 roku jakże daleka i smutna była droga do takiego „wcielania w życie" jego postanowień w zniewolonym kraju!

Aby zakończyć już ten zasmucający przegląd - jeszcze o jednym przypadku.

W 1861 roku żandarmi zatrzymali Cygankę, Elżbietę Dytlof, koło karczmy, do której wstąpiła z czworgiem małych dzieci, aby im kupić bułek. Było to zaledwie o pół wiorsty od miejsca jej stałego zamieszkania. Nie wędrowała, trudniła się wyrobkiem, mieszkała we wsi Zembrzus. Nie obchodziło to żandarmów chciwych specjalnego wynagrodzenia, aresztowali ją wraz z dziećmi. Wójt Olszewski, który wystąpił jako obrońca Cyganki, pisał: „W ostatku Wysoka Komisja Rządowa raczy wejść w słuszność, że matka Elżbieta Dytlof, wdowa, wychodząc z mieszkania (...) zabrała z sobą swoje dzieci niemowlęta, bo dwoje prawie na ręku wówczas niosła (...) po przyaresztowaniu przez żandarmów i niemowlęta za osoby dorosłe policzone zostały, a to dla pobrania większego wynagrodzenia".

Mijają miesiące, dobiega końca rok 1862. Żandarmi ponownie domagają się nagrody za ujęcie Elżbiety z dziećmi. Trwa korespondencja urzędowa, nadchodzi rok 1864. Elżbieta Dytlof znajduje się z dziećmi w więzieniu w Chorzelach. Dzieci ma już tylko troje, „gdyż czwarte, imieniem Franciszka, córka, umarło w czasie bytności ich w Chorzelach i na tamecznym cmentarzu jest pochowane". Wyjaśnienie to było potrzebne, bo urzędnikom, prowadzącym w tej sprawie korespondencję, nie chciała się zgodzić liczba zatrzymanych. Nie znamy dalszego ciągu tragicznej historii Elżbiety i setek jej pobratymców. Po powstaniu styczniowym zniesiono do reszty autonomię Królestwa Polskiego i brak jest dalszych, późniejszych dokumentów.

Akcja osiedleńcza w Królestwie nie powiodła się, bo nie mogła się powieść. Odzywały się głosy, proponujące, aby osadzić Cyganów w dobrach rządowych, wydzielając z nich specjalne działki, do Warszawy nadchodziły pisma, których autorzy zauważali nieśmiało, że Cyganie często nie mogą się osiedlić po prostu dlatego, że nikt ich nie chce przyjąć. „Cygani w znacznej części użalają się na to, iż właściciele, mimo zachęcenia przez Komisję Wojewódzką (...), przyjmować ich nigdzie nie chcą, żadnego zaś właściciela przymuszać do przyjmowania ich nie można". Były to przysłowiowe głosy wołających na puszczy.

Przyznać na koniec wypada, że pomimo wszystkich nadużyć i niesprawiedliwości, pomimo całkowitego bankructwa polityki stosowanej wobec Cyganów w Królestwie Polskim, warszawskie władze centralne starały się zapobiegać i przeciwdziałać aktom szczególnie groźnej nadgorliwości niektórych gubernialnych władz, nie dopuszczając do usankcjonowania jaskrawo dyskryminacyjnych przedsięwzięć. Nadgorliwe zapędy gubernialnych władz bywały rozmaite. I tak w jednym z pism nadesłanych do Warszawy zawarta jest propozycja, aby „Cyganów do pracy zdolnych odesłać do więzienia i używać do robót publicznych, a dzieci przy nich będące na wychowanie włościanom [oddawać]. (...). Jakoż mając sobie w tych dniach dostawionych siedem familii cygańskich z 37 osób złożonych, na włóczędze całe życie trwających, których żony i dzieci, a nawet i sami bez koszul, tylko gałganami ciało okryte mając, sa- moobyczajność obrażają, odesłała Komisja Wojewódzka wszystkich do Więzienia Głównego Inkwizycyjnego i Domu Kary i Poprawy z poleceniem używania ich codziennie do robót publicznych (...). Chcąc zaś jeszcze, aby dzieci przy nich będące z młodu do przystojniejszego prowadzenia życia przyzwyczajone były, ma zamiar Komisja Wojewódzka rozdać je na wsie na wychowanie. Gdy za pielęgnowanie onych wypada włościanki podejmujące się tej usługi wynagrodzić, przynajmniej po zł poi. 8 miesięcznie od każdego dziecięcia ssącego, a po sześć od dziecięcia pokarmu matki już nie potrzebującego, na co na rok potrzeba by funduszu około 2000 zł poi., licząc z przybliżeniem ujmowane Cyganki z dziećmi". Ta haniebna propozycja została zdecydowanie przez Warszawę odrzucona.

Inny, podobnie niegodziwy projekt nadesłany został przez rząd gubernialny podlaski w 1844 roku. Proponuje on - przedstawiając wykaz Cyganów „kwalifikujących się do robót w twierdzy", którzy wędrują po lasach na terenie guberni podlaskiej - aby Komisja Rządowa poleciła

zatrudnić ich przymusowo w twierdzy Nowogieorgiewskiej. Gubernator powiadamia, że „syn Cyganów Czechowiczów, lat 12 mający, jako jeden z całej familii jest zdolnym do Pułku Kantonistów (...), zakwalifikowany będzie, o co Rząd Gubernialny stosowne środki przedsięwziął". We wcześniejszym piśmie ten sam gubernator proponuje oddawanie wszystkich bez wyjątku mężczyzn w wieku poborowym do wojska, odsyłanie ponad trzydziestoletnich do kompanii karnych, a od lat 14 - do domów roboczych, młodszych zaś - do kantonistów. Opinia Komisji Rządowej o tym projekcie była następująca: „Wniosek Rządu Gubernialnego nie ma żadnej zasady - Cygani nie są wyjęci spod prawa, któremu wszyscy mieszkańcy kraju zarówno podlegają; nie należy też postępować z nimi tak, jak z ostatnimi wyrzutkami społeczeństwa, którzy by nawet nie zasługiwali na to, ażeby prawa krajowe do nich były stosowane". Odpowiedź Warszawy zdecydowanie odrzuciła projekty: „byłoby niesprawiedliwym całą klasę ludności, która przestępstwa jeszcze nie popełniła, oddawać do wojska lub zamykać w poprawczych kompaniach", a kobiety których mężowie wysłani byliby do wojska lub do kompanii poprawczych „z nędzy musiałyby się stać występnymi lub ciężarem dla społeczności". Tak więc nie doszło do aktów okrutnej dyskryminacji, nie odbierano Cyganom dzieci, jak chciał niefortunny projektodawca, a jak uczyniła gdzie indziej cesarzowa Maria Teresa. Jednak rządy Królestwa Polskiego spotęgowały przestępczość Cyganów, czego skutki obserwujemy do dziś, oraz pogłębiły i tak niemałą nędzę tego ludu. Zanik cygańskich rzemiosł i umiejętności w wielu grupach wywodzi się właśnie z owych czasów. Istniejące opisy warunków, w jakich żyli Cyganie, ich łachmanów, nor, w których się gnieździli - budzą dreszcz grozy. Niemiecki podróżnik, który odwiedził Królestwo Polskie około 1840 roku, pisał: „Chodzą przeważnie na poły nadzy, owinięci tylko lnianym płótnem, zawsze przebywają w lasach, a żywią się mięsem bydląt kradzionych z pastwisk. Ich hordy, które często liczą ponad czterdzieści, pięćdziesiąt osób, rozsypują się z równą szybkością, co na powrót schodzą się razem. Nie dostają oni od władz żadnych paszportów, nie są przeto uprzywilejowanymi złodziejami". Tylko zamożniejsi rozbijali namioty, biedni przeważnie mieszkali w norach lub szałasach w bezludnych miejscach. W zimie, w okolicach, gdzie żyli swobodniej np. na Litwie, rozdzielali się na małe grupki i wynajmowali sobie po wsiach jakiś kąt pod dachem. Tam zaś, gdzie prawa miejscowe nie pozwalały im wychodzić z ukrycia, kryli się i zimą „w jaskiniach, ziemiankach i lochach podziemnych, gdzie by ogień utrzymywać można i liche łożysko znaleźć: w takim razie są najniebezpieczniejsi".

Większość umykała poza granice Królestwa, gdzie wprawdzie nie oczekiwały Cyganów łagodniejsze prawa, ale więcej było obszarów bezludnych i trudniej dostępnych, a więc i łatwiejsze było wędrowanie.

Na terenach byłej Rzeczypospolitej, które znalazły się poza granicami Królestwa Polskiego, Cyganie byli traktowani zgodnie z ówczesnymi przepisami prawnymi państw zaborczych. Władze stosowały w owych czasach szczególnie terrorystyczne metody wobec Cyganów. Maria Teresa w roku 1773 zabraniała Cyganom wychowywać dzieci, które gwałtem wydzierano rodzicom, aby je wychować „po chrześcijańsku"; nocą zorganizowano dwukrotnie wielką, powszechną obławę, wydarto Cyganom ich dzieci i rozdano je na wychowanie chłopom za

wynagrodzeniem. W roku 1782 cesarz Józef II, ten sam, który zniósł poddaństwo chłopów i ogłosił edykt tolerancyjny, wydał drakońskie zarządzenia dotyczące Cyganów. Oprócz zaleceń dotyczących krzewienia oświaty, higieny i zasad religijnych, w rozporządzeniach cesarskich zawarty jest zakaz chodzenia w różnobarwnej odzieży i mówienia po cygańsku, zakaz posiadania koni i handlu nimi oraz nakaz pracy na roli. Owe ustawy i metody przyniosły pewne natychmiastowe rezultaty. Niewiele rodzin, zastraszonych i sterroryzowanych, osiedliło się na stałe. Reszta zmuszona była schodzić na coraz bardziej przestępcze bezdroża. Co do ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego to polityka magnacka Radziwiłłów pozostawiła pewne ślady w postaci osiadłych grup. Również Uniwersał Komisji Obojga Narodów z 1791 roku zdołał jeszcze w ostatnich chwilach niepodległości przynieść pewne rezultaty. Czacki zanotował, że w południowych częściach Polski i na Litwie osiedliło się we wsiach do dnia 1 czerwca 1792 roku około 150 cygańskich rodzin. Cyganie „zapewnieni od rządu, iż osiadając po wsiach nie stracą wolności osobistej i nie będą poddanymi, okazali w tej mierze swoją radość, a nawet z ochotą w kilku miejscach dobrowolnie osiedli, osobliwie zaś po małych miasteczkach coraz liczniejsze zaczynali mieć trwałe siedliska”. Rozbiory obróciły w niwecz szlachetne zamierzenia Uniwersału. Carskie ukazy wychodziły jeden po drugim, a Cyganie wędrowali nadal, przenosząc się w te strony, gdzie natrafiali na mniejsze ograniczenia swobody. Coraz rzadziej się ich widywało w Polsce; albo przenieśli się poza granice Królestwa, albo też zatajali się w głębi lasów. „Od Cyganów niedawno dopiero się uwolniła Polska. Zamieszkiwali oni w lasach i w niektórych sielskich osadach” pisze K. W. Wójcicki w roku 1830.























